

**Na tanzańskiej wsi każde dziecko musi pracować, a nie każde idzie do szkoły. Oczywiście, dzieci powinny mieć obowiązki, bo uważam, że nasz europejski model wychowania, gdzie cała rodzina kręci się wokół dziecka, też nie jest wychowawczy. Natomiast w Tanzanii widzę drugą skrajność. Dzieciom brakuje wsparcia, jedzenia, edukacji – mówi s. Dominika Bańcerk CR z przedszkola w Musoma w Tanzanii.**

Pracuję na wsi na północy Tanzanii – tuż nad Jeziorem Wiktorii i niedaleko parku narodowego Serengeti. Nasze zgromadzenie otrzymało tu zadanie: wyrównywać szanse edukacyjne. Prowadzimy przedszkole i szkołę średnią dla 300 dziewcząt. To placówki katolickie, ale przyjmujemy dzieci wszystkich wyznań.

Szkolnictwo państwowe stoi tu na bardzo niskim poziomie: szkoły są przepełnione, w pobliskiej szkole w jednej klasie uczy się ponad stu uczniów. Dzieci mają w domach mnóstwo obowiązków. Czasem do szkoły idą kilka kilometrów. Wychodzą rano, jak jest jeszcze ciemno. Kiedy dochodzą do szkoły, to już są zmęczone. I głodne, bo przed szkołą nie jedzą nic, żadnego posiłku.

### **Atrybut ucznia: kopaczka i miotła**

Dzieci nie mają podręczników czy pomocy naukowych. Atrybutami ucznia nie jest tu tornister, ale miotła lub kopaczka, bo dzieci pracują w szkole – np. na polu. Codziennie trzeba podlać drzewka, posprzątać, zamieść – od tego dzieci zaczynają, zanim wejdą do klasy. W porze deszczowej dzieci idą na pole nauczyciela i tam pracują. Z kolei atrybutem nauczyciela jest kij. Widzę, że gdy dzieci bawią się w szkołę, to jedno z nich, które jest nauczycielem, pierwsze, czego szuka – to kija. W prawie tanzańskim kara cielesna jest ograniczana i zarezerwowana tylko dla dykcji, ale to prawo nie jest przestrzegane.

W Tanzanii mamy dwa języki urzędowe: suahili i angielski. W szkole podstawowej dzieci uczą się w suahili, a we wszystkich szkołach średnich mają obowiązek uczyć się po angielsku. To ogromna trudność. Są, oczywiście, prywatne podstawówki, gdzie uczy się po angielsku, ale



### **S. Dominika Bańcerk CR z Wamburą**

– Poznałam go przypadkowo – wspomina misjonarka. – Przyprowadził go do nas wujek. Wambura wychowywał się bez rodziców, o których nie wiadomo nawet, czy żyją. Miał około 9 lat, a nie chodził do szkoły. Musiał pracować przy gospodarstwie. Powiedziałam wtedy do wujka: Niech Wambura koniecznie przyjdzie do naszego przedszkola, choć raz, na próbę. I przyszedł, i został.

Kiedyś zaszłam do ich domu. Zobaczyłam chatę, właściwie pustą, poza materacami na podłodze. Spytałam, gdzie śpi Wambura, a wujek pokazał mi na korytarzu klepisko. Powiedział mi wtedy, że już nie ma miejsca w środku. Na noc rozkładają worki po kukurydzy i Wambura tu śpi. To nie wynikało z jakiegoś okrucieństwa: wujek go przyjął do swojej – i tak już licznej – rodziny, ale po prostu nie było lepszych warunków.

Udało nam się zorganizować dom dla nich wszystkich. Widzę, jak chłopak się zmienia. Z wycofanego, załknionego dziecka, które w ciągu dnia przebywało samo, tylko ze zwierzętami, któremu trudno było usiedzieć w miejscu, staje się pogodnym chłopcem, który rozwija swój potencjał. Potrafi się skupić na pracy, jest już pierwszoklasistą i – mam nadzieję – w przyszłości będzie miał wybór drogi życiowej, a nie będzie robił tylko to, do czego życie go zmusi.

Kiedyś dałam mu zabawkę: małą małą. Zrobił wtedy wielkie oczy, bo to była pierwsza rzecz, jaką dostał na własność. Wcześniej posiadał tylko te ubrania, które miał na sobie. Poza biedą i brakiem edukacji, Wamburze brakowało świadomości, że jest dla kogoś ważny, że coś ktoś zrobił specjalnie dla niego. Teraz jest już inaczej i może się rozwijać.



Dzieci w przedszkolu uczone są empatii, współpracy i poszanowania drugiego człowieka

są one płatne i większości rodziców nie jest na nie stać. Z prywatnym szkolnictwem jest jeszcze ten problem, że szkoły walczą o klienta. Tu rządzą rankingi, co skutkuje tym, że nawet najmłodsze dzieci, czterolatki w przedszkolach, siedzą w ławkach i kują wszystko na pamięć.

### Chcą być pilotkami

Wobec tych wszystkich problemów bardzo ważna jest nasza szkoła dla dziewcząt. Zwłaszcza że w Tanzanii szanse edukacyjne dziewcząt są ciągle za małe, a rola kobiety w społeczeństwie ciągle wymaga afirmowania. Gdy rodzice mają wybrać, które dziecko ewentualnie wysłać do szkoły, to wybiorą chłopca. Bo to chłopcy będą mogli w przyszłości zarobić i wesprzeć rodzinę. A kobieta zajmie się domem i dziećmi. Więc jeśli już, to inwestuje się w edukację synów.

Na naszych oczach wiele się zmienia, ale wciąż to kobieta zajmuje się tu wszystkim w domu: idzie kilka kilometrów po wodę, gotuje, sprząta. Mężczyzna ma zarobić kilka groszy. Stąd nasz nacisk na edukację kobiet. Rząd też stara się wyrównywać szanse dziewcząt i na egzaminach państwowych, dopuszczających do kolejnego stopnia edukacji, dziewczynki są obowiązane do spełniania niższych wymogów niż chłopcy.

Gdy pytamy naszych dziewcząt na początku szkoły, kim chcą zostać w przyszłości, wiele odpowiada: lekarzami i pilotkami. Później to się zmienia. Niektóre są już na studiach: w szkołach medycznych czy na uniwersytetach.

Tu, niestety, rząd przydziela, do jakiej szkoły się idzie. Samemu nie wybiera się ścieżki edukacji, chyba że na uczelni prywatnej, ale to są ogromne koszty. Zwykle rząd wskazuje kilka profesji, z których można coś wybrać.



Warunki życia na prowincji Tanzanii są wyjątkowo trudne, a dzieci muszą pracować od najmłodszych lat

### Czterolatki noszą wodę

Wobec tego, że koszty edukacji są ogromnym problemem dla rodziców, w naszym przedszkolu rodzice płacą jedynie drobną kwotę. Głównie utrzymujemy się z darowizn dobroczyńców, natomiast pobieramy symboliczną opłatę, bo uważamy, że rodzice muszą mieć swój udział, nie może być całkiem za darmo. Oczywiście: w przypadku najbiedniejszych rodzin, dzieci przyjmujemy za darmo. W Tanzanii niby istnieje obowiązek szkolny, ale nie ma



tu ewidencji ludności, więc trudno go egzekwować. Wiele dzieci nie chodzi do szkoły, albo idzie za późno, np. dopiero w wieku 9–10 lat. Dzieci z wielu rodzin mają za dużo prac, żeby mogły iść do szkoły: wypasają krowy czy przynoszą wodę. Często widzę obrazek: kilkoro rodzeństwa z naczyniami na wodę. Najmłodsze, około czterech lat, też niosą na głowie jakiś stary pojemnik czy opakowanie po oleju. Na miarę ich możliwości – to jeden litr, dwa.

Oczywiście, dzieci powinny mieć obowiązki, bo uważam, że nasz europejski model wychowania, gdzie cała rodzina kreci się wokół dziecka, też nie jest wychowawczy. Natomiast w Tanzanii widzę drugą skrajność.

### **Mtoto, czyli dziecko**

Dzieci nie mają tu wsparcia, nie myśli się o nich. Zanim jednak to ocenimy, trzeba zrozumieć tutejszą kulturę. Łatwo to tylko jest osądzać. A tu ludzie się borykają z niewyobrażalną dla nas biedą, która wymusza zupełnie inne priorytety. Ogromnym problemem jest też duża umieralność wśród dzieci. Gdy się dziecko rodzi, nie daje się mu imienia. Nawet rodzice czy najbliżsi nie mówią do niego po imieniu, tylko *mtoto*, czyli dziecko w suahili. W ten sposób zabezpieczają się przed zranieniem, bo jeszcze nie wiadomo, czy dziecko przeżyje. To nie jest jednak bezduszność – wręcz przeciwnie: tu ludzie bardzo kochają swoje dzieci. Wspaniałe jest też to, że jest tu dużo dzieci, choć przez różne programy globalne próbuje się to zmienić.

W Musoma żyjemy wśród ludu, który z rozmaitych powodów, m.in. tych, które wspomniałam wcześniej, nie kładzie nacisku na edukację. Choć są inne podejścia: w Tanzanii żyje ponad 120 ludów. Kraj jest bardzo zróżnicowany. Ludzie innych kultur widzą, że dzieci, które się wykształcą, podnoszą poziom całego społeczeństwa, nie tylko konkretnej rodziny.

### **Wychowanie do piękna**

Do pracy nad budową przedszkola w Tanzanii zgłosiłam się sama. W Polsce studiowałam wychowanie przedszkolne, przez kilka lat pracowałam w tym zawodzie. Przyjechałam i udało się wszystko zorganizować. Nasze przedszkole ma trzy lata. Na początku była to mała grupka dzieci, bo nie miałyśmy jeszcze autobusu, by przywozić dzieci z miejsc odległych o wiele kilometrów. Teraz mamy 106 przedszkolaków. Pracujemy w systemie Montessori, którym się zafascynowałam tu, w Tanzanii, widząc efekty pracy pewnej szwajcarskiej misjonarki. Oprócz edukacji, dzieciaki mają też czas na swobodną zabawę. Otrzymują ciepły posiłek do syta i opiekę zdrowotną. Wolontariusze pomogli nam pomalować przedszkole i powstały na ścianach piękne rysunki. Zasadziłyśmy

mnóstwo drzew, krzewów i kwiatów, by dzieci przebywały w pięknym otoczeniu. By były wychowane do piękna.

Katarzyna Urban  
zdjęcia: archiwum projektu



**POLSKA FUNDACJA  
DLA AFRYKI.  
Pomoc, która działa.**



Celem Fundacji jest ochrona zdrowia mieszkańców Afryki oraz poprawa warunków ich życia. Fundacja ufundowała chłodnię dla farmy, będącej jednym ze źródeł utrzymania dla szkół podstawowych i średnich, prowadzonych przez jezuitów w Zambii. To jeden z ponad 230 projektów pomocowych zrealizowanych przez Fundację.

ul. Krowoderska 24/3, 31-142 Kraków

Bank Pekao SA 52 1240 4533 1111 0010 4502 9775

www.pomocafryce.pl KRS: 0000415325

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem ogólnym o ochronie danych osobowych (RODO) informujemy, że Polska Fundacja dla Afryki z siedzibą w Krakowie gromadzi i przetwarza dane osobowe swoich Darczyńców. Z klauzulą informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych można zapoznać się pod adresem internetowym: [www.pomocafryce.pl/klauzula](http://www.pomocafryce.pl/klauzula).

Polska Fundacja dla Afryki organizuje zbiórki pieniędzy na konkretne projekty, realizowane przez organizacje działające w Afryce. Zbieramy środki na jeden wybrany cel. Jeśli zbierzemy więcej środków niż na niego potrzeba, nadwyżkę przekazujemy na następną ważną społecznie zbiórkę.